

Lustracja zatacza koło

Historia przeprowadzenia lustracji ma tyle samo lat co III RP. Zaczęła się 17 lat temu, jeszcze przed tzw. „kontraktowymi wyborami” w 1989 r., od znamienego „lustrowania” przez ministra spraw wewnętrznych Czesława Kiszczaka kandydatów na posłów i senatorów. Według Krzysztofa Wyszukowskiego, w tym samym czasie Adam Michnik miał po raz pierwszy możliwość zajrzenia do archiwów SB. Równocześnie rozpoczęła się równie długa historia niszczenia dokumentów z archiwów SB oraz ...niszczenia protokołów ich zniszczeń. „Bałagan w archiwach” był ponoć powodem powołania w marcu 1990 r. tzw. „komisji Samsonowicza”, nazywanej później „komisją Michnika”. Na polecenie wiceministra MSW Krzysztofa Kozłowskiego, w porozumieniu z ministrem edukacji w rządzie Tadeusza Mazowieckiego Henrykiem Samsonowiczem, albo odwrotnie, dziś trudno to jednoznacznie ustalić, grupa polityków i historyków jednej opcji politycznej: Adam Michnik, Andrzej Ajnenkiel, Bogdan Kroll i Jerzy Holzer przeglądała teczki w celu, jak podano oficjalnie, organizowania archiwum MSW, lub jakimś innym celu, co też trudno stwierdzić, bo komisja nie pozostawiła po sobie żadnej dokumentacji. Potem była słynna uchwała Sejmu z 28 maja 1992 r., powstała z inicjatywy posła Janusza Korwina-Mikke, który słusznie żali się w swoim blogu, że prezydent Lech Kaczyński nie poprosił go o konsultacje przed podpisaniem ustawy lustracyjnej. Historia lustracji mogłaby się wtedy zamknąć jakąś logiczną klamrą, gdyby

oczywiście nie zapowiedź jej dalszej nowelizacji. Zatrzymajmy się jednak w roku 1992 w momencie, kiedy Janusz Korwin-Mikke składa projekt uchwały Sejmu o przeprowadzenie lustracji. Ku zaskoczeniu autora uchwały, premiera Jana Olszewskiego, Antoniego Macierewicza i wielu wielu innych, uchwała zostaje przyjęta większością głosów i co ciekawe... bez dyskusji. Większość posłów była tak zaskoczona, że nie tylko, że nie podjęła dyskusji ale zagłosowała szybko na „tak”, chcąc jak gdyby odciąć się od wszelkich podejrzeń o związki z aparatem bezpieczeństwa PRL. Dopiero potem nastąpiła refleksja (czytaj: strach), mobilizacja i atak, czyli obalenie rządu Jana Olszewskiego i oczywiście recydywa komuny. Historia lustracji to równocześnie historia zmagania Antoniego Macierewicza w sprawie jej przeprowadzenia. Nim większość polityków i większość mediów uznała go za „czarny charakter” III RP, nim został oskarżany o to, że „popsuł”, „spaprał”, „ośmieszył” lustrację, to już znacznie wcześniej, ostrzegał przed Macierewiczem na stanowisku ministra spraw wewnętrznych, odchodzący wiceminister spraw wewnętrznych, tzw. „gliniarz z Tygodnika”, Krzysztof Kozłowski. „Powiedziałem prezydentowi, wy rządzą i to wasza sprawa kogo weźmiecie, ale jeśli weźmiecie na ministra Macierewicza, to się ze śmiechu nie pozbieracie”. Skąd on już wtedy wiedział, że Antoni Macierewicz ma takie „poczucie humoru”?

Tymczasem prawda nie była wcale „śmieszna”. Zadanie Antoniego Macierewicza w maju 1992 r. polegało wyłącznie na obowiązku

zrealizowania uchwały Sejmu, a jedynym możliwym sposobem jej przeprowadzenia nie miało być i nie mogło być konkretne wskazywanie kto jest agentem, a kto nie, tylko przedstawienie zapisów, czyli zasobów, zbiorów archiwalnych MSW.

Podpisując ustawę lustracyjną Prezydent Lech Kaczyński umożliwia wreszcie, po 14 latach walki z ujawnianiem w Polsce agentury komunistycznej, jednoznaczne i bardzo szerokie zapoznanie się z zasobami byłej SB, czyli przeprowadzenie tego, co zamierzano dokonać w 1992 r. Historia lustracji powróciła do punktu wyjścia i całe szczęście, że jest już IPN i jego pełni zapału młodzi historycy oraz prokuratorzy. Przeciwnicy lustracji są odpowiedzialni za 14 lat bezsensownej walki z prawdą.

(Magna est veritas et praevalerebit - Prawda jest wielka i zwycięży)

Wojciech Reszczyński